Nr. 136. We Lwowie Piątek dnia 17. Maja 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Kongres pokojowy.

Lwów 16. maja.

Dziwne jakieś i nieokreślone wywołuje to wrażenie, gdy się czyta telegramy o uroczystem otwarciu kongresu pokoju w Rzymie. Czy uważać inicjatorów takiego kongresu za idealistów i fantastów, zmierzających do celu, który nigdy urzeczywistnionym być nie może, czy są oni utopistami, którzy widzą przed sobą wymarzone ideały bez gruntu realnego — czy też przypuszczać, że cel, do którego zmierzają, przecież da się urzeczywistnić? czy wierzyć, że możliwą i wykonalną jest rzeczą, aby przyszedł do skutku międzynarodowy sąd pokoju, któryby wszelkie spory międzynarodowe i międzypaństwowe załagadzał w drodze polubownej, którybyraz na zawsze usuwał krwawe wojny ze wszystkiemi ich krwawemi skutkami, któryby w miejsce jenerałów i hetmanów ustanowił sędziów i rozjemców?

Niełatwo zaprawdę na pytanie powyższe kategoryczną dać odpowiedź. Jeżeli się przypatrzymy ustrojowi społecznemu w stadjum, w jakiem się dzisiaj znajduje, jeżeli bezstronnie, zwłaszcza bez optymizmu, zechcemy ocenić cywilizację w dzisiejszym jej stanie, wówczas naturalnie i niezawodnie będzie się nam zdawało, że na powyższe pytanie nie zbyt trudno będzie znaleźć odpowiedź. Wszystkie narody bez wyjątku prawie pragną pokoju. Ci, którzy uprawnieni są do przemawiania w imieniu tych narodów, zapewniają przy każdej sposobności, że niczego goręcej nie pragną, jak utrzymania dla swych państw i swych narodów wiecznego pokoju. Mimo to jednak wszystkie narody i wszystkie państwa się zbroją — a zbroją się tak, że omal nie upadają pod ciężarem zbroi, którą same na siebie włożyły. Liczba stałych armij doszła dzisiaj takich cyfr, o jakich się wiekom poprzednim nie śniło, wysokość sum wydawanych wyłącznie na cele wojskowe doszła do takich olbrzymich cyfr, które dawniej mogły łatwo człowieka przyprawić o zawrót głowy. Dzisiaj rzucamy setkami miljonów i miljardami tak prawie jak monetą zdawkową. A nie osiągnęliśmy jeszcze bynajmniej kresu. Słyszymy ciągle o nowych ulepszeniach wojskowych, które koniecznie muszą być zaprowadzone, a które nowe pochłaniają miljony i słyszymy ciągle o nowych i ogromnych pomnożeniach sił zbrojnych, kosztujących również miljony. A gdy ktoś nieśmiały odważy się zapytać, po co to właściwie wszystko potrzebne, skoro wszystkie państwa i wszystkie narody — wszyscy ich mężowie stanu i wszyscy dyplomaci pragną koniecznie—pokoju, wówczas słyszymy odpowiedź, że dla bezpieczeństwa, dla uchronienia się od nagłego i niespodziewanego napadu.

Że takie dwa twierdzenia są ze sobą w rażącej sprzeczności, że jedno wyklucza drugie — że jedno albo drugie koniecznie jest kłamstwem, to chyba dla każdego widoczne. Które z nich jest fałszywem, to na razie rzecz obojętna. My liczyć się musimy z faktem, a faktem jest, że się zbroimy ciągle i to w rozmiarach dzień w dzień olbrzymio wzrastających; w stosunku do czasu postępującego w progresji arytmetycznej, zbrojenia nasze wojenne postępują w progresji geometrycznej. Gotujemy się ciągle i bez przerwy do wojny, o której rozmiarach i ofiarach nie jesteśmy nawet w stanie zdać sobie teraz sprawę. Czy więc wśród takich warunków, czy w obec tego, że wszystkie narody stoją ciężko uzbrojone od stóp do głów, gotowe w każdej chwili do napadu, albo odparcia napadu — możliwą jest rzeczą, aby na zawsze już uniknąć wojny, aby utworzyć jakiś międzynarodowy sąd, którybyy międzynarodowe miał rozstrzygać spory? Dzisiaj na te pytanie odpowiedzieć trzeba stanowczo nie. Kierunek naszej cywilizacji jest już taki — że wojna wydaje nam się rzeczą niezbędną, ustrój nasz społeczny jest tego rodzaju, że wojna jest nieuniknioną i konieczną.

A przecież nie chcielibyśmy sądzić, że tyle ludzi bądź co bądź nietuzinkowych, wyrastających o całą głowę po nad otaczający ich tłum, ludzi z umysłem i rozumem, jest tak dalece zaślepionych, że pragną czegoś, co się absolutnie urzeczywistnić nie da, że zmierzają do ideału, którego bezwarunkowo osiągnąć nie można. Że oni sami głęboko są przekonani o możności dokonania przedsięwziętego dzieła, że oni sami ożywieni są najlepszemi chęciami, że przejęci są najgłębszą wiarą — o tem wątpić nie wolno. Z subjektywnego więc stanowiska nic inicjatorom kongresów pokojowych i polubownych sądów międzynarodowym z pewnością zarzucić nie można. Chodzi tylko o to, czy objektywnie rzecz oceniając — zamiar może być zrealizowany. Pod tym właśnie względem wiele, bardzo wiele nasuwa się wątpliwości, które znajdują dostateczne uzasadnienie w tem, cośmy powyżej powiedzieli. Pomijamy już pytanie zresztą wcale, niepodrzędne — co sąd polubowny zrobi z państwem, które się nie zechce poddać jego wyrokowi, jak on ten wyrok będzie egzekwował. Przeciw opornym i nieposłusznym każdy wyrok musi być wykonany siłą i gwałtem — a w tym wypadku siła i gwałt prowadzą do — wojny.

Nie! Owi inicjatorowie kongresu pokojowego i propagatorowie międzynarodowego sądu polubownego — to ludzie niezawodnie najlepszej woli i najszlachetniejszej myśli, ale zamierzonego celu rychło nie osiągną. Niechaj zmienią kierunek naszych zapatrywań, niechaj zmienią podstawy naszej cywilizacji, a wówczas może wyrzekniemy się wojny, a zadowolimy się sądami polubownemi. Dzisiaj pracujemy wszyscy dla — wojny. Dzisiaj zdaje się, że cały kierunek naszej cywilizacji, że wszystkie zdobycze umysłu ducha i genjuszu ludzkiego jednemu tylko mają służyć celowi, a tym jest — wojna.

Sprawa regulaminu wyborczego.

W chwili, gdy rozpoczyna się akcja wyborcza, gdy z dzienników konserwatywnych sypią się gromy na komitet wyborczy wiecu miast, nie od rzeczy będzie przypomnieć sprawę regulaminu wyborczego, której przebieg świadczy dowodnie, że koło sejmowe systematycznie lekceważyło interesy miast, miasteczek i małych posiadłości.

Na zjeździe delegatów z dnia 11. maja 1885 r. wdano się w zupełnie słuszną krytykę regulaminu wyborczego, uchwalonego przez Koło poselskie na dniu 19. października 1884, który do dziś jest zasadą postępowania komitetu centralnego. Podniosły się wówczas głosy o nieuznanie tego przez ustępujące koła poselskie narzuconego krajowi komitetu i regulaminu, lecz ostatecznie, dla dobra sprawy zaniechano dalszej dyskusji nad tą sprawą zasadniczą, poprzestając na uchwaleniu wniosku delegata podhajeckiego p. Michała **Borowskiego**, który zdążał do zmiany tego regulaminu.

W wykonaniu tego wniosku wybrał zjazd komisję, złożoną z pp. Jerzego ks. Czartoryskiego, Piotra Grossa, Jana Dobrzańskiego, Michała Borowskiego, dr. E. Czerkawskiego, dr. Stanisława Madeyskiego, Tadeusza Romanowicza, Ottona Hausnera i dr. Tadeusza Skałkowskiego, która miała wnioski o zmiany sformułować i za pośrednictwem JE. hr. Alfreda Potockiego Kołu poselskiemu sejmowemu przedłożyć.

Dnia 6. grudnia 1885 odbyła ta komisja posiedzenie, na którem p. Michał **Borowski** przedłożył z motywami swój wniosek, którego zasadnicze punkta były następujące:

Oddziały centralnego komitetu przedwyborczego powołują w stosownym czasie osoby **piastujące godność burmistrzów miast**, wybierających posła na Sejm i do rady państwa, do zawiązywania komitetów przedwyborczych miast. **Co do gmin wiejskich**, każdocześni prezesowie rad powiatowych, wspólnie z członkami wydziałów powiatowych, powołani są do zawiązywania komitetów przedwyborczych gmin wiejskich, a to w czasie, w jakim za potrzebne uznają, winni jednak o zawiązaniu i ukonstytuowaniu się powiadomić bezzwłocznie przewodniczącego oddziału.

W powiatach zaś w którychby komitety przedwyborcze gmin wiejskich **z własnej inicjatywy wcześniej się nie pozawiązywały**, oddziały zaraz po rozpoczęciu czynności przedwyborczych, wezwą dotyczących prezesów rad powiatowych, lub też inne wpływowe osobistości, do zawiązywania tych komitetów.

Oddziały centralnego komitetu przedwyborczego powiadomią zaraz po rozpoczęciu swych czynności komitety przedwyborcze miejscowe, które wybiorą, a mianowicie: **każdy z komitetów miasta Lwowa i Krakowa po dwóch — reszta zaś komitetów dla miast — i powiatowych dla gmin wiejskich, po jednym delegacie na zjazdy delegatów**, które prezesowie oddziałów komitetu centralnego powołują do Lwowa, a względnie do Krakowa.

Zjazd delegatów wybiera do oddziału komitetu przedwyborczego **centralnego 10 członków** czy to z grona swego, czy też z poza tegoż, którzy wejdą w skład odnośnego oddziału.

Wzmocnione tym wyborem oddziały powołać mogą jeszcze do składu **swego taką liczbę członków, którzy wejdą w skład odnośnego oddziału, jaką za potrzebną uznają**.

Gdy następnie p. Jan Dobrzański objawił nadto życzenie, by regulamin ten zmieniono też zasadniczo w duchu obowiązującego dotąd regulaminu w Księstwie Poznańskiem, by komitety miejscowe na każdy okręg wyborczy proponowały po 3 kandydatów, i by decyzja co do wyboru jednego z tych trzech — nie komitetowi centralnemu, lecz zjazdowi delegatów przysługiwała — przekazano obu wnioski te podkomisji, która takowe zbadać, sformułować i komisji przedłożyć miała.

Było to pierwsze i ostatnie zebranie komisji regulaminowej, odtąd bowiem mimo nawoływania delegatów podczas każdorazowej kadencji sejmowej nie dała komisja, widząc niechęć koła sejmowego, więcej znaku życia — a koło upojone powodzeniami ostatnich wyborów do Sejmu i rady państwa i dbałe o swe mandaty na przyszłość, wybrało i teraz z pośród siebie komitet z zupełnem pominięciem wyborców z kurji posiadłości mniejszych, o którą właściwie chodzi. Czyż można więc się dziwić, że inteligencja, mieszczanie i włościanie odzywają się ostatecznie: „Panowie! *nihil de nobis sine nobis!*

Car — królem polskim.

Niedorzeczna pogłoska o zamierzonej koronacji cara na króla polskiego, tak podobała się angielskiemu *Graphic*, że poświęcił jej wstępny artykuł, który poniżej bez komentarzy, jako rzecz nas dotyczącą przytaczamy:

„Wiele interesu wzbudziła wiadomość, że car zamierza koronować się królem polskim. Pogłoska ta może być nieprawdziwą lub przedwczesną, jest ona jednak jedną z kilku wskazówek, że, zdaje się, iż zaczyna się nowa era w stosunkach między Rosją a Polską. Rząd rosyjski nie miałby był prawdopodobnie nigdy wielkich trudności w swoich stosunkach z polskim narodem, gdyby miał do czynienia jedynie z włościanami. Trudności jego powstały głównie skutkiem zapalczywego ducha (*fiery spirit*) wielkich właścicieli ziemskich. Gdy Polska była królestwem niezależnem, rządziła nią najburzliwsza arystokracja w Europie, a klasa ta, mimo smutnych chwil, przez jakie przeszła, nie straciła dotąd gorącej wiary w swe prawa i przywileje. Przez wiele lat rząd czuł, że Rosja nie ma nawet szans utrzymania swej władzy w Polsce, jeżeli szlachta i lepsze klasy (*gentry*) nie będą trzymane w szachu; w ostatnich jednak czasach władze w Petersburgu zaczynają zastanawiać się nad tem, czy nie możnaby spróbować bez niebezpieczeństwa polityki zgody?

„Gdyby car przybrał tytuł króla polskiego, koncesja taka byłaby wielkiej doniosłości, gdyż znaczyłaby niewątpliwie, iż dozwolonemby było Polakom tak jak w dawnych czasach rządzić się samym podług swych własnych idei. Eksperyment ten w razie, gdyby się udał, pociągnąłby prawdopodobnie za sobą nie małej wagi międzynarodowe konsekwencje. Dotąd prawie wszyscy Polacy uważali Rosję za największego swego nieprzyjaciela. Gdyby udało się Rosji ująć dla siebie Polaków, mieszkających w jej granicach, zmieniłaby tem niezawodnie usposobienie dla siebie tych, którzy politycznie zostali zabsorbowani przez Prusy i Austrję. Wskrzeszenie uczucia polskiej narodowości, połączone z uznaniem dla Rosji, byłoby w najwyższym stopniu nie na rękę rządzącym obecnie sferom (*the powers that be*) w Berlinie i Wiedniu.“

Otwarcie izb francuskich.

W dniu 14. b. m. otwarto ponownie izby we Francji. Jest to ostatnia kadencja obecnego perjodu. W tym czasie wewnętrzna sytuacja polityczna rzeczypospolitej stanowczo uległa zmianie korzystnej. Zgnieciony(?) boulanżyzm, uspokojone umysły ogółu, a wystawa znalazła ogólne poparcie nietylko w stolicy, ale i na prowincji. Jeśli większość republikańska stać będzie przy rządzie, przynajmniej do tego stopnia, jak to miało miejsce od czasu utworzenia gabinetu Tirard-Constans, w takim razie można się spodziewać, że rozprawy w izbie cieszyć się będą prawidłowym przebiegiem i rząd będzie miał zupełnie wolną rękę w jesiennej kampanji wyborczej. Jeśli jednak w łonie republikanów odżyją dawne swary między pojedyńczemi grupami, wówczas z pewnością odżyje boulanżyzm w całej swej okazałości, i kto wie, czy nie potężniejszy jeszcze, niż za ostatnich czasów Floqueta.

Izba ma do spełnienia kilka ważnych zadań. Na pierwszym planie stoi kwestja budżetu. Minister skarbu, nie chcąc utrudniać sobie sytuacji, nie wprowadza tym razem żadnej reformy finansowej, lecz ograniczył się na wykazaniu znacznych oszczędności we wszystkich pozycjach rozchodu. W obec budżetu zamyśla prawica wraz z nielicznymi pozostałymi jeszcze zwolennikami Boulangera przestrzegać taktyki obstrukcyjnej. Tym sposobem może się tylko przyczynić do wzmocnienia republikanów.

Prócz budżetu i przedłożenia wojennego, izba będzie miała do załatwienia dwie inne ważne sprawy. Jedna z nich dotyczy reformy ustawy wyborczej do izb w tym duchu, iżby co dwa lub trzy lata skład izby zmieniał się tylko w połowie, jak to dzieje się w Belgji. Druga sprawa, zabytek z czasów Floqueta, ma na celu ograniczenie wolności kandydowania równoczesnego w więcej niż w dwóch okręgach. Wymierzoną jest ona przeciw Boulangerowi na wypadek, gdyby wyrok trybunału stanu nie pozbawił go praw obywatelskich. Obie zamierzone reformy wyborcze weszłyby w życie najprędzej dopiero w roku 1891 lub 1892. W ogólności przewidywać wypada, że rząd obecny unikać będzie wszelkich drażliwych kwestyj i o ile możności lawirować będzie między rozmaitymi trudnościami aż do końca sesji.

Akcja przedwyborcza.

Ze wszystkich miast i miasteczek wschodniej Galicji dochodzą nas skargi na „parowe“ postępowanie komitetu centralnego sejmowego, który zjazd delegatów zwołał na dzień 22. bm. Ponieważ przeważnie część wezwanych do zwołania zgromadzeń i wyboru delegata otrzymała pismo komitetu dopiero 14. względnie 15. bm., przeto czas jest tak krótki, że istotnie potrzeba bardzo ogromnej pracy, ażeby zadaniu podołać. Z tem wszystkiem, jeżeli komitet centralny terminu nie odłoży, potrzeba będzie delegatów zwłaszcza z miast na zjazd wysłać, ażeby głosem swym zaważyli na szali. Przy tej sposobności mogą i powinni pp. delegaci zaznaczyć swoje stanowisko w obec komitetu centralnego i miejskiego. Z Kołomyi piszą nam: (*W.*). Chociaż zajmujemy się od dłuższego czasu pokątnie aspirantami do mandatu poselskiego z Kołomyi, ruch wyborczy nie przybrał był dotychczas wyraźnego kształtu walki pomiędzy obozami lub wybitnymi ludźmi, z czego korzystały osobistości, lubiące łowić ryby w mętnej wodzie, żeby szukać „zyskownego“ kandydata, którybyy kusząc się o mandat kołomyjski dał do czynienia agitatorom, nie oglądającym się na wyznanie wiary swoich kandydatów.

Z radością należy tedy powitać ogłoszoną dziś odezwę naszego burmistrza, zwołującą zgromadzenie wyborców na przyszłą niedzielę, celem wybrania miejskiego komitetu przedwyborczego i delegata na zjazd delegatów, zwołany do Lwowa przez sejmowy komitet centralny, oraz ułożenia programu tak dla tego delegata, jak dla kandydatów poselskich. Odezwą tą zbudził nas p. Aslan z odrętwienia, które dotychczas raz tylko było przerwane wieścią o wiecu miast we Lwowie. Nad to zerwał on w niej z tradycją, według której zwoływali kołomyjscy burmistrze najpierw poufne kółka stronników jednego obozu politycznego, które się w komitety przeobrażały i pokrewnemi sobie żywiołami wzmacniały, tworząc ciała, których delegaci do komitetu centralnego zadowalali się rolą biernych słuchaczy jasnopańskich uchwał. Zwołując zgromadzenie publiczne, wszystkim dostępne, którego rozprawy niezawodnie będą ożywione, udzielił on nietylko ogółowi wyborców sposobności do wybrania komitetu reprezentującego obywatelstwo, ale też do ułożenia instrukcji dla delegata, która naturalnie wypadnie w duchu uchwał niedawnego wiecu.

---

7)

NIEDOSZŁY SAMOBÓJCA

NOWELLA

przez

EMILA DESBEAUX.

Przekład z francuskiego *W. Ch.*

(Dokończenie.)

— Urodziłem się 1860 roku, w departamencie Oisy, rodzice moi są wieśniakami bogatymi, ale zupełnie ciemnymi, i dlatego głównie powiesiłem się dziś rano.

Po tej przemowie wypił szklankę Bordeaux i zaczął jeść spokojnie poziomki, które w tej chwili postawiła przed nim Hortenzja.

— No, a dalej... — zapytał p. Bracassol.

— Dalej, wiecie już państwo, ponieważ od tej chwili jestem pośród was.

— Dziwnie zwięzłe opowiadanie — zauważył p. Plaquerent.

— Opowiedz nam pan przynajmniej — wtrąciła Hortenzja — jakie były smutne pobudki, które cię do samobójstwa popchnęły.

— A więc dobrze. Nazywam się Oskar Lahurette, mam lat dwadzieścia dziewięć i jestem poetą, to znaczy, że umieram z głodu. Pragnąłem zostać drugim Lamartinem; państwo nie znacie tego pana, marzyłem, że zostanę sławnym, zdobędę rozgłośne imię, no — i to mi się po części udało.

— Doprawdy? — podchwycili wszyscy zainteresowani.

— A tak, cała moja rodzina nazywa mnie **wielkim próżniakiem**.

— Oh! — krzyknęło całe towarzystwo zgorszone.

— W ostatnich czasach, ciągnął dalej zapoznany poeta, mieszkałem w Paryżu, w domu tego potwora—kamienicznika niejakiego Daubinet, którego Bracassol zna podobno.

— My go także znamy — wtrąciła z zadowoleniem rodzina Plaquerent.

— Nie winszuję państwu tej znajomości. Otóż wczoraj, ten człowiek bez serca wymówił mi mieszkanie ostatecznie i zabrał przez komornika wszystkie moje, niezbyt, co prawda, wspaniałe meble i sprzęty pod śmiesznym i błahym pozorem, że byłem mu winien komorne, za kilkanaście miesięcy.

— Okrutny człowiek — szepnęła tkliwa Bracassol'ów córa.

— Otóż, musiałem szukać sobie innego mieszkania, tym razem umeblowanego, bo sprzęty moje niestety! przeszły już w jakieś niepowołane dłonie. Kilka dni temu, napisałem do mego ojca długi list, wystawiając smutne moje położenie, i pytając, czy stanowczo już nie chce mi dopomódz i oddaje na pastwę srogiego losu. Czekałem odpowiedzi z gorączką. Pożegnawszy raz ostatni moje kawalerskie mieszkanie, zeszedłem na dół do odźwiernego, prosząc, by zachował u siebie listy, jakiety do mnie przyszły, zwłaszcza też pieniężne. Przy tej wzmiance odźwierny uśmiechnął się z politowaniem i wchodząc do swej loży, oddał mi zamiast upragnionej koperty z pięcioma pieczęciami, list lekki, adresowany dobrze mi znajomą ręką. Rozpieczętowałem nie spiesząc się, wiedziałem bowiem prawie napewno, co zawiera i przeczytałem to co następuje, a co ostatecznie skłoniło mnie do targnięcia się na moje życie.

Przy tych słowach, Oskar wyjął z pugilaresu kawałek żółtego zmiętego papieru i czytał w głos:

Mój synu!

To ja piszę do ciebie, wprawdzie niewłasnoręcznie, bo jestem jak wiesz niepiśmienny, ale uprosiłem naszego dobrego kuma Adama. Donoszę ci, że zdrowi jesteśmy, a co do pieniędzy o które prosisz, to oświadczam ci stanowczo, że nie po to je zbierałem na wsi, byś je wyszastał w mieście i to w tym zgroźliwym Paryżu. Wróć do nas, osiądź na roli, a wtedy pogadamy.

Twój przywiązany ojciec

Kamil Lahurette.

Musicie przyznać łaskawi państwo, ciągnął dalej Oskar, że jest to odpowiedź dość kategoryczna, mająca to dobre, że nie każe się próżno łudzić jakąkolwiek bądź nadzieją. List ten zrobił na mnie wrażenie wiadra zimnej wody, i miał ten skutek, że nie namyślając się kupiłem sznur i powiesiłem się w waszym tak zwanym „lesie“, czego jednak obecnie wcale nie żałuję, bo był to środek co prawda dość ryzykowny, znalezienia się w tak miłem towarzystwie.

Podnosząc w tej chwili oczy, Oskar spotkał załzawione i rzewne spojrzenie Hortenzji.

— A teraz co zamierzasz pan robić? — szepnęła.

— Co? to prosta odpowiedź. Kupię sobie sznur mocniejszy.

— Oh, pan nie zrobisz tego! — krzyknęła Hortenzja ze śliczną szczerością i wzruszeniem.

— Pani, byłbym w rozpaczy, gdybym musiał sprzeciwić ci się w czemkolwiek...

— A więc, dasz pan za wygrane swoim okropnym projektom.

— Ponieważ pani każe...

Szmer zadowolenia przebiegł po całem zgromadzeniu.

— Jakie jednak projekta egzystencji masz pan na przyszłość? — zapytał zawsze praktyczny Bracassol.

— Kolegą moim i przyjacielem jeszcze na szkolnej ławie — opowiadał Oskar — był młody Peruwiańczyk, który obecnie został ambasadorem w swojem państwie. Parę tygodni pisał do mnie, robiąc mi dwie propozycje: pierwszą było wezwanie mnie aż tam, do Ameryki, ofiarując mi jakiś urząd. Wtedy odrzuciłem, dziś przyjąłbym chętnie. — To mówiąc, rzucił na Hortenzję spojrzenie, które jasno mówiło: „Dla ciebie to robię, aniele!“

— A jakąż była druga propozycja? — badał dalej Bracassol.

— Druga była wprost śmieszną: chciał postarać się dla mnie o honorową odznakę.

— Jakto, o order? — szepnął pan Bracassol.

— I pan to nazywasz śmiesznem? — wtrącił pan Plaquerent.

— Mają oni tam jakiś order — ciągnął dalej Oskar, który do złudzenia podobnym jest do naszego krzyża legji honorowej.

— Czy być może? — szepnęli jednocześnie obaj przemysłowcy wzruszeni.

— Nie inaczej — potwierdził Oskar, spostrzegając w tej chwili wrażenie, jakie to jego opowiadanie sprawiało.

— I pan mogłeś coś podobnego odrzucić? — dziwili się dalej mieszczanie.

— Byłoby to wbrew moim przekonaniom, a zresztą cożbym z nim robił?

— Trzeba było przynajmniej zaprotegować kogoś innego na swoje miejsce.

— Tak — dodał pan Plaquerent, — jakiegoś przyjaciela, który wszelkiemi sposobami starałby się okazać swoją wdzięczność.

— Albo też kogo — ciągnął pan Bracassol ożywiając się — względem którego zaciągnąłbyś duże obowiązki wdzięczności, kogoś, co ci oddał wielką przysługę.

— Tak, zapewne — odparł Oskar obojętnie, udając, że nie dorozumiewa się wcale, do czego to wszystko zmierza — ale prawo pozwala prosić o tę łaskę tylko dla najbliższego krewnego. Otoż ja mam tylko ojca, a z nim zerwałem wszelkie stosunki.

W tej chwili pani Bracassol dała znak, wszyscy wstali od stołu i przeszli do salonu, gdzie podano czarną kawę i likiery.

Pan Bracassol zbliżył się do Oskara i pociągnął go we framugę okna.

— Kochany Oskarze — odezwał się trochę zaambarasowany z błyszczącem okiem — mówiłeś przed chwilą, że masz tylko ojca, ale czy nie mógłbyś mieć oprócz tego teścia? Teść staje się bardzo bliskim krewnym, a wtedy... Czy rozumiesz mnie, drogi Oskarze?

— Faktem jest — odparł Oskar — nie tracąc ani na chwilę swej zimnej krwi, że panna Hortenzja jest zachwycająca i gdyby się zgodziła zostać moją żoną!...

— Ależ zgodzi się!

— A więc kochany teściu, wszystko ułożone i dotknął jednocześnie klapy od surduta przyszłego kawalera legji honorowej peruwiańskiej, na którego szerokiej fizjonomji tryumf i radość walczyły o lepsze.

Poszedł natychmiast zawiadomić żonę i córkę o zaszłych wypadkach.

Pan Plaquerent, czekał tylko, aby się Bracassol oddalił.

— Młody człowieku — odezwał się z zachęcającym uśmiechem — powiedz mi, tak w zaufaniu, jak ci się podoba moja Elwira?

Oskara i ten zbytek powodzenia nie pozbawił zwykłego spokoju.

— Jest śliczna, milutka — odpowiedział — a nadewszystko naiwna, oh! naiwna! ale niestety, zapóźno łaskawy panie, żenię się z Hortenzją.

— Doprawdy? — a więc życzę powodzenia. To prawdziwie bezwstydnie tak łapać męża dla córki — dorzucił ze zjadliwem spojrzeniem.

Z drugiego końca salonu, wołał Oskara głośno, poufale Bracassol, chcąc w ten sposób zaznaczyć swoje do niego prawa.

— Wszystko już ułożone — rzekł wesoło — tylko moja żona jest zdania, że może dobrze byłoby, abyś porzucił karjerę literacką.

— Mogę zrobić jeszcze i to poświęcenie.

— A więc kochany zięciu, jakiż zawód sobie obierasz? — pytała pani Bracassol.

— Zostanę — ojcem twoich wnuczków, czy zgoda mateczko?

K O N I E C.

Wracając do kandydatów nadmienimy, że dotychczas mówią o dwóch — p. St. Szczepanowskim z rady państwa i o radcy sądu obwodowego Klusiku. Pierwszego forytują ludzie z tego koła, który na wspomniony wiec miast delegatów posłał. Przypominają oni jego działalność publiczną, jego pisma, zasługi koło przemysłu, podniesienia dobrobytu gminy i miasta, uznane przy udzieleniu mu obywatelstwa honorowego w Kołomyi. Drugi, będąc synem mieszczanina kołomyjskiego, posiada liczne grono zwolenników między tutejszymi podmieszczanami, utrzymującymi się głównie z rolnictwa, którym to pochlebia, że „dziecko kołomyjskie" wzbiło się własną zasługą do wysokiej w ich oczach godności. Do nich przyłącza się też sporo izraelitów, z pobudek nieokreślonych, najczęściej osobistych, nie mających nic wspólnego z zasadami i partjami dzielącemi kraj cały na rozmaite obozy. Zdaje się, iż pewna koterja inteligencji, syta lat i wysokich stanowisk, zawsze krzywo spoglądająca na autonomję, niegdyś wszechwładna, teraz dzięki niebu usunięta na drugi plan, która na wybór posła-demokraty zapatruje się jak na jaką herezję — chce wyzyskać osobistą popularność p. Klusika między wspomnianemi rodzajami wyborców, aby przeprowadzić w Kołomyi posła, któryby w Sejmie trzymał się zasady: „naj bude jak buwało."

Swoją drogą wolno powinszować Kołomyi tych dwóch, dotychczasowych kandydatów, których prawość daje nam rękojmię, że ani jeden ani drugi nie pokusi się o głosy sprzedajne. Jeśli zatem nie wyskoczy jaki trzeci, mniej skrupulatny aspirant, to tegoroczne wybory w Kołomyi odbędą się pod wyraźnemi hasłami dwóch zasadniczo sobie przeciwnych obozów, a zwycięzca, który jeden będzie dążył do wzmocnienia w Sejmie niezawisłego stronnictwa demokratycznego; w razie zaś gdyby przeciwny mu zwyciężył, pojechałby do Lwowa poseł nie będący wprawdzie w stanie bronić interesów miast, jednakże zasługujący na uszanowanie.

Z Tarnopola piszą nam: Akcja wyborcza dopiero poczyna się rozwijać. Wpływowe osobistości zamyślają stawić w nas kandydaturę dr. Euzebjusza Czerkawskiego, który jako poseł do rady państwa potrafił sobie zjednać pewne grono zwolenników. Niewątpliwem jest także, że w rzędzie kandydatów stanie tutejszy adwokat p. Trzecieski, człowiek młody, a energiczny i czynny. Mówią także — ale w to nie wierzymy — o kandydaturze byłego profesora p. Pohoreckiego, bez którego jednak Sejm łacno się obejdzie.

Rusini agitują na razie za bezimiennym kandydatem — może nim będzie p. Barwiński.

Z Rohatyńskiego piszą nam: W powiecie naszym akcja wyborcza już rozpoczęta; z kurji mniejszych posiadłości wybranym zapewne zostanie dotychczasowy poseł p. Mieczysław Onyszkiewicz; Rusini rozwinęli agitację za swym kandydatem, dr. Ogonowskim.

Z Brzeżan piszą nam korespondent: Właśność większa okręgu brzeżańskiego kandyduje dotychczasowych posłów pp. dr. Józefa Wereszczyńskiego, Emila Torosiewicza i Alfonsa Czaykowskiego.

O mandat z mniejszych posiadłości ubiega się p. Henryk Szeliski. Mówią także, jakoby pewne koło obywateli zamierzało stawić kandydaturę Br. Rzegera Lubieńskiego (?).

W powiecie wielickim, podobnie jak w jasielskim, zawiązał się komitet włościański który wydał następującą odezwę:

Bracia włościanie! Nadeszła chwila ważna dla naszego kraju, bo wybory posłów do Sejmu krajowego wszystkich 74 okręgach wyborczych z mniejszej własności na następne lat sześć będą przeprowadzone, o czem gazety nasze głoszą. Ale te głosy w gazetach nie pochodzą od ludu naszego, t. j. posiadłości, pochodzą one po największej części od ludzi inteligentnych, a przecież to jest rzeczą i do nas włościan należącą, bo my tak samo jesteśmy obywatelami kraju i podatki płacimy. Więc życzeniem naszem zawiązać komitet przedwyborczy włościański w powiecie wielickim i mieć wolną wolę do wyborów, nie jak dotąd. Ponieważ nasz najjaśniejszy, najmiłościwszy pan król i cesarz nie odosobnia nas przy wyborach, ale nam dał wolną wolę, to też prosimy szanowny centralny komitet przedwyborczy zostawić nam wolną wolę do wyborów, nie stawiać nam kandydata ze swej woli, którego my mało znamy i nie możemy mieć zaufania do niego. My nie jesteśmy dziećmi, my wiemy kto żyje dla nas i z nami, my i nam żyć chcemy. Mamy dobre chęci, chcemy jedności, wspólnej pracy i zaufania, nie jak dotąd; chcemy posła znanego nam z dobrych życzeń i staranności o dobrobyt ludu i znanego z dobrych rad w potrzebach naszego gospodarstwa. Więc jeszcze raz prosimy szanowny centralny komitet przedwyborczy, nie stawiać nam kandydata do posła do Sejmu krajowego, ani do rady państwa z takich ludzi, którzy na kilka dni przed wyborami są się dobroczyńcami ludu, a sercem ich zawsze są zimne i nigdy się nie zagrzeją miłością ludu, na czem wszyscy ponosimy szkodę.

Włościanie powiatu wielickiego: *Maciej Szarek* z Brzegów, *Józef Michalik* z Ochojna, *Jędrzej Gocsół* z Koźmic Wielkich, *Mikołaj Gabryś* z Koźmic Wielkich, *Jędrzej Topa* wójt z Gruszowa, *Józef* (nieczytelny) z Zerosławic, *Jędrzej Ziobro* ze Zakrzowa.

Ze Zbaraża donoszą, że na zgromadzeniu przedwyborczem, które odbyło się 9. marca pan Fedorowicz z Klebanowki, przyrzekł wyborcom, że 1) będzie przemawiał w Sejmie tylko po rusku, 2) wstąpi w skład klubu ruskiego, będzie postępował solidarnie z nim i w danym razie także solidarnie z Sejmu wystąpi, 3) będzie bronił interesów mniejszych posiadłości, byle tylko kandydat ruski ks. Siczyński zrzekł się kandydowania. Ale nawet na tak daleko idące ustępstwa ks. Siczyński odpowiedział tylko tem, że „do wyborów jeszcze daleko, możemy jeszcze raz w tym celu się zgromadzić."

Zmowa górników w Westfalji.

Dzisiejsza poczta berlińska przyniosła nam bardziej szczegółowe już sprawozdanie o przebiegu posłuchania, jakie 3 deputaci strejkujących górników westfalskich: Schröder, Siegel i Bunte — mieli u cesarza Wilhelma we wtorek (14. b. m.) o godz. 3. po południu. Do Berlina przybyli trzej górnicy w dniu poprzednim o godz. rano i stanęli kwaterą w drugorzędnym hotelu, unikając aż do chwili audjencji wszelkiego zetknięcia się z kimkolwiek z Berlińczyków. — Przenocowawszy w skromnych pokojach, ubrani odświętnie, wystrojeni, udali się rano wprost do monarchy. — Ci trzej deputaci nie należą do komitetu strejkowego, lecz zostali jako „mężowie zaufania" przez ogół górników obrani. Pieniądze na podróż dano im ze składek dobrowolnych. Powierzchownością swoją — jak konstatują sprawozdania berlińskie — wywierają oni sympatyczne wrażenie ludzi skromnych, roztropnych a zarazem zdeterminowanych na wszystko. Oprócz jednego, który ma cerę czerstwą i zdrową, dwaj inni wybladłemi twarzami swojemi i postawą pochyloną świadczą wymownie o ciężkiej pracy — pod ziemią, która jest ich udziałem ustawicznym.

Treść przemowy zwierzchnika deputacji — Schrödera — do cesarza i tegoż odpowiedź podaliśmy wczoraj w dokładnem streszczeniu. Tę ostatnią jeno wypada dziś uzupełnić, według relacji *Freisin. Ztg.*, następującym szczegółem: „Skorobym tylko zauważył — miał rzec Wilhelm — jakiekolwiek wykroczenia górników w kierunku polityczno-socjalnym, użyję całej mocy, aby wszystko powalić o ziemię — a potęga moja jest wielką! Przy najlżejszym oporze przeciw władzom, rozkażę wystrzelać winowajców co do nogi..."

Dzisiejsze postulaty górników westfalskich opiewają:

1) Ośmiogodzinna praca w szybach, włącznie już z wjazdem i wyjazdem; 2) nie stawać ponownie do pracy tak długo, aż deputaci nie otrzymają pisemnej lub ustnej aprobaty żądań górników ze strony pracodawców; 3) po rozpoczęciu robót, deputaci nie mogą uledz jakimkolwiek karom; 4) żadne roboty nie mają być przedsiębiorcom przekazywane; 5) robotnicy żonaci mają przywilej nabywania dla swego użytku węgla w cenie 2 m. 50 feników za wóz; 6) wozy mają być urzędownie na wagę dziesięciu cetnarów znaczone; 7) wszelkie roboty po za czasem ośmiogodzinnym mają być skasowane.

Aby zrozumieć znaczenie tych postulatów, wystarcza przytoczyć, że naprzykład zarządy wielu kopalni sprawiły sobie wozy, mieszczące po 13 cetnarów, a górnicy pobierają płacę tylko za 10 cetnarów!

Dalej odciągają im z płacy pewne kwoty, jeśli z powodu przeszkód naturalnych eksploatacja węgla była mniejszą. Tak samo skarżą się górnicy na praktykowane często „annullowanie" wozów, to znaczy strącają im z obrachunku wozy nie po wierzch wypełnione lub o zawartości mniej nieposzlakowanej.

Równocześnie jednak i posiadacze kopalń trwają przy swojem uporczywie. Jak słychać, zamierzają również wysłać deputację do cesarza. Na szczęście dla obu stron nigdzie nie zdarzyły się tam do tej pory groźniejsze zakłócenia spokoju i ładu publicznego. Natomiast brak węgla daje się już uczuwać w całych Niemczech coraz dotkliwiej. Niektóre koleje muszą redukować ilość swoich pociągów towarowych i osobowych — domy prywatne — zwłaszcza rodziny niezamożne — z powodu raptownego podrożenia węgla, uciekają się do nafty, jako kuchennego materjału palnego.

Z prowincji.

Rzeszów 15. maja. (*Drobne wiadomości*). Przedwczoraj odprowadziliśmy zwłoki na wieczny spoczynek tut. notarjusza Władysława Kaniewskiego, parę tysięcy ludzi, którzy wzięli udział w pogrzebie bez różnicy wieku, stanu, religji — są najwymowniejszym wyrazem, jak był nieboszczyk cenionym, lubionym.

Ażeby już o wszystkiem donieść, muszę również wspomnieć o ustawie budowlanej, jak się ona u nas wykonuje. Tuż obok magistratu stoi sławna „Luftmaszyna", jedyny piątrowy dom zajezdny w rynku położony — otóż właściciel tej realności bardzo zamożny człowiek, postanowił ją odrestaurować przez podwyższenie o jedno piętro — wtemby jeszcze nic nie było, ale złe leży w tem, że podczas gdy plany inaczej restaurację przedstawiają, on budowę inaczej prowadzi, wielkość okien bowiem przedstawiają się jak 1 do 2, a 2 do 3 — parter ma maleńkie okna, pierwsze piętro większe, a drugie ogromne. Czyż nikt się w to nie wda? Czy burmistrz wszystko pobłażać będzie?

Star. radca tut. sądu obwodowego Jan Schmid, został po 53 latach nieskazitelnej służby na własne żądanie przeniesiony w stan stałego spoczynku.

KRONIKA.

Nekrologja. W Leith, w Szkocji, zmarł w 67 roku życia znany tam ogólnie tłumacz J. J. Brodnicki. W młodych latach był pruskim porucznikiem inżynierji, później kapitanem w armji węgierskiej, a następnie porucznikiem w armji polskiej. Był także kawalerem czerwonego krzyża, a w Anglji przebywał od r. 1848. — We Lwowie zmarł Ignacy Leszcza Bróg Miłaszewski, przeżywszy lat 60.

Kalendarz. Piątek (17.): Paschalisa wyz. Wschód słońca o godzinie 4. min. 25, zachód o godzinie 7. min. 29.

Nadanie prezenty. Namiestnik nadał prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Iwanowcach, z filją w Turadach, ks. Emilianowi Lewickiemu, gr. kat. kooperatorowi w Dolinie.

Uroczyste wręczenie krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa p. Antoniemu Irasekowi, centralnemu inspektorowi i zastępcy dyrektora ruchu galic. kolei Karola Ludwika, odbyło się wczoraj w namiestnictwie w obecności p. radcy rządu Sladkowskiego i licznego grona wyższych urzędników kolejowych.

Posady opróżnione. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na cztery posady nauczycieli gimnazjum w Bochni. Termin do 25. maja br.

Smieszną pogłoskę kolportują nowiniarze po mieście. Oto głoszą oni, że przyszłym dyrektorem przyszłej instytucji — składów zbożowych — ma być pewien znany... eks-generał armji austro-węgierskiej. A przecież są łatwowierni, którzy podobny nonsens przyjmują za dobrą monetę!

Pan namiestnik zwidzał wczoraj o godz. 8 rano biura dyrekcji policji, aresztа policyjne i koszary przy ul. Teatyńskiej. W koszarach znalazł p. namiestnik wzorowy porządek, natomiast orzekł, iż areszta policyjne są za szczupłe i potrzebują gwałtownie rozszerzenia, a to szczególnie dlatego, że nie ma tam pomieszczenia dla aresztantów, należących do lepszych sfer towarzyskich. Niedogodność ta usuniętą zostanie w najbliższym czasie, gdyż dyrektor policji p. Krzaczkowski nawiązał już odnośne pertraktacje z właścicielem budynku, w którym się mieszczą areszta policyjne i tenże jest skłonny zadośćuczynić temu żądaniu. Następnie przybył p. namiestnik do gmachu dyrekcji policji przy pl. Smolki, dokładnie go zwidził a referentów wszystkich biur wypytywał się o ważniejsze sprawy.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura wczoraj była + 23·8°C., najwyższa + 30·5°C., najniższa + 16·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr prawdopodobnie z północnej strony, średnia temperatura doby obniżyła się trochę, niebo w części zachmurzone, a powietrze miernie wilgotne; pogoda, co najwyżej deszcz chwilowy.

Pożar Oleszyc. Z Cieszanowa donoszą, że większa część miasteczka Oleszyc w tamtejszym powiecie położonego, spłonęła d. 15. bm. do szczętu. Szkodę obliczają na mniej więcej 40.000 złr.

Miłą niespodziankę przyniosła swoim prenumeratorom redakcja pisma humorystycznego *Śmigus*. W świeżo wyszłym dnia 15. bm. numerze 10. spotykamy prawdziwie miłą niespodziankę, nietylko samą zapowiedź o pozyskaniu przez redakcję zdolnego karykaturzysty p. Józefa Kruszewskiego do stałego współpracownictwa w *Śmigusie*, lecz równocześnie także kilka wybornych szkiców rysowniczych tego artysty. P. B. Tepa, dotychczasowy a znany już pochlebnie ilustrator *Śmigusa*, umieścił tym razem pełne humoru szkice z „Majówki" i szereg sylwetek charakterystycznych, jak je żywcem z „oryginałów" przeniósł na papier przy czarnej kawie w kawiarni. W części literackiej tego numeru czytamy na pierwszem miejscu wiersz konkursowy p. t. „Najstraszniejsza chwila w mojem życiu", któremu *jury* przyznał nagrodę, dalej trafne *memento* pod adresem Koła polskiego i obfite mnóstwo dłuższych i krótszych dowcipnych utworów humorystycznej muzy. Sądząc z całości, należy zaliczyć ten numer do najbardziej udatnych w obecnej nowej erze *Smigusa*.

Roboty około regulacji Wałów hetmańskich postępują bardzo powoli, pracuje tam bowiem zaledwie kilkunastu robotników. Jeżeli tak pójdzie, to regulacja wałów skończoną zostanie ostatecznie dopiero w listopadzie. Przynajmniej tak nas zapewniał ogrodnik, który kieruje temi robotami. Jeżeli zaś zważymy, że w pierwszym rzędzie trzeba całe wały na pół metra skopać i w ten sposób ulicę zniwelować — to nie dziwimy się wcale, że przy tak skromnych siłach roboczych tam zatrudnionych — regulacja nie może postępować szybko, tak jakby sobie tego życzyli wszyscy mieszkańcy naszego miasta. To też byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby rada miejska uchwaliła wyasygnować na te roboty jakąś znaczniejszą kwotę pieniężną i ażeby Lwowianie doczekali się wreszcie tyle pożądanego miejsca spacerowego. Chcielibyśmy jeszcze podnieść jedną ważną okoliczność, że już założone plantacje nie są należycie dozorowane i pielęgnowane a szczególnie skrapiane. Wskutek tego trawa jest w wielu miejscach spaloną przez słońce, w innych zniszczoną przez „czarną giełdę".

Aj! ta „czarna giełda", czyż już nie ma sposobu wytępienia tych chałatowców....

O czarnej giełdzie. Lwowski korespondent warsz. *Wieku*, oddawszy pochwały należne miastu za zdwojone usiłowania około utrzymania czystości miasta tak pisze: Na cementowanym grzbiecie mruczącej pod spodem Pełtwi, panuje obecnie ruch niezwykły. Ładne trawniki, klomby, krzewy, świeżo zasadzone kasztany, oraz poprzednio wielkie drzewa — wszystko to ujęto w systematyczną, piękną spacerową całość, która gdy się zupełnie ukończy i uporządkuje, imponująco wyglądać będzie i w tem miejscu Lwów upiększy się bardzo, tak, że mu niejedna stolica pozazdrościć może. Jedna tylko rzecz, która przygnębia tych wszystkich, co przypadają za świeżem powietrzem, zapachem kwiatów, wonią drzew rozkwitłych i lubym ich cieniem — oto „czarna giełda", która się na znacznej części tych wałów, mianowicie naprzeciw kantorów wymiany licznie zbiera, szachruje i zatruwa powietrze. Dzieje się w tem miejscu coś podobnego, jak się działo dawniej w Warszawie na placu Bankowym. Tam znaleziono środek, że się już tak nie dzieje, ale u nas będziemy się musieli chyba pogodzić, że śliczne i imponujące Wały hetmańskie będą tem, czem jest ogród Krasiński w Warszawie, gdzie wprawdzie cebuli sadzić nie potrzeba, bo ją czuć na wszystkie strony, a nawet silny zapach rozkwitających akacyj nie zamorduje tego odoru, tak dobrze znanego nosom polskim...

W sprawie zdrojowisk krajowych, poruszonej w nrze 128. *Dz. pol.* a następnie onegdajszym artykułem dr. Ebersa, otrzymujemy dziś kilka listów, które stwierdzają, że autor pierwszego artykułu, w *Dz. pol.* miał w wielkiej części zupełną słuszność i że jak krakowskie towarzystwo lekarskie wydało odezwę do publiczności, by ta tylko krajowe zdrojowiska odwidzała, tak powinnaby też wydać drugą odezwę do zarządów i lekarzy zdrojowych, by więcej baczyli na wygodę kuracjuszów, by starano się o dobre mieszkania, o wikt dobry itd. Fakt, że w sprawie tego zabrał głos i dr. Ebers, jest również pocieszający, bo jakkolwiek bierze on w obronę zaatakowaną pierwszym artykułem naszym odezwę lekarzy, to równocześnie także zapewnia, że jak lekarze i zarządy zdrojowe zaopiekowały się zewnętrzną stroną zdrojowisk, tak i na wewnętrzne sprawy zdrojowisk wpłyną, by zadość się stało wymogom nauki hygieny i dyetetyki. A jeśli to się stanie — artykuł nasz dopiął w zupełności swego celu.

Konfiskata. Z nakazu ck prokuratorji państwa skonfiskowano nr. 1. *Ogniska*, organu uczącej się młodzieży polskiej, wydany na miesiąc maj w Krakowie, pod redakcją p. Wilhelma Schmidta — poprzednie bowiem czasopismo pod tą samą nazwą w dniu 5. kwietnia rb., wydane przez p. Kazimierza Tetmajera, przestało istnieć.

Z armji. W konnicy obrony krajowej mianowani rotmistrzami I. kl.: Adasiewicz Fryderyk przy 2. p. drag., Gruszecki Aleksander przy komendzie obr. krajowej lwowskiej i Molitor Juljusz urzędnik administracyjny złoczowskiego bat. obr. kraj. nr. 67. przy ołomunieckim nr. 15.

Z nieczynnego stanu obrony krajowej mianowani kapitanami I kl.: Antoni Hoffmann z bat. radowickiego nr. 75. i Zygmunt Fangor z bat. kolbuszowskiego nr. 56.

Kapitanami II kl.: Józef Lechicki z bat. kołomyjskiego nr. 66, Antoni Wotzel z bat przemyskiego nr. 59, Bazyli Marcyniuk z bat. stryjskiego nr. 65, Gustaw Wittich z bat. sanockiego nr. 57, Jakób Mikuli z bat. kocmańskiego nr. 76, Józef Biskup z bat. wadowickiego nr. 53, dr. Daniel Werenka z bat. czerniowieckiego nr. 77, Ludwig Schneider z bat. gródeckiego nr. 68, Kazimierz Bryła z bat. stanisławowskiego nr. 62, dr. Adam Kulisch z bat. kocmańskiego nr. 76, Wacław Purm z bat. złoczowskiego nr. 67.

Podporucznikami: Józef Kummerer v. Kummersberg z bat. tarnopolskiego nr. 71, Jan Twardzik z bat. wadowickiego nr. 54, Jan Hoch z bat. kołomyjskiego nr. 66, Ignacy Synowiecki z bat. nowosądeckiego nr. 60, Oskar Schmidt z bat. wadowickiego nr. 54, przy wiedeńskim nr. 1. Józef Spławiński bat. krakowskiego nr. 52, Józef Trepka bat. krakowskiego nr. 52.

W konnicy obrony krajowej mianowany rotmistrzem II kl. Hugo Królikowski przy 1 puł. ułanów obr. kraj.

Major-audytor Jan Pinkas, z krakowskiego bat. obr. kr. nr. 52, mianowany audytorem-podpułkownikiem i przeniesiony również do lwowskiej komendy obr. kraj.

Kapitanem rachmistrzem I kl. w obronie krajowej mianowany Antoni Torczyński przy złoczowskim bat. nr. 67.

Podporucznikiem rachmistrzem obr. kraj. mianowany Artur Stutkiewicz.

W nieczynnym stanie obr. kraj. mianowani porucznikami rachmistrzami: Jerzy Scaramanga z bat. czerniowieckiego nr. 77, dr. Zygfryd Goldscheid z bat. rzeszowskiego nr. 55 i Dyonizy Simonowicz z bat. czerniowieckiego nr. 77.

Intendantem obr. krajowej w stanie czynnym mianowany Jan Burian przy komendzie krakowskiej.

W żandarmerji mianowani porucznikami: Emil Grzywa, Rudolf Geyer i Emil Wiśniewski przy komendzie nr. 5.

Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy II kl. dr. Emil Kozłowski z 99 pp. z przydzieleniem do szpit. garn lwowskiego.

Urlopowany na pół roku z zachowaniem poborów lekarz pułkowy dr. Paweł Krzemień z 43 pp.

W napadzie szaleństwa został Leopold Pyrzowski, oficjał sądowy w Krakowie, odwieziony onegdaj wieczór na policję, a przybywszy tam, pchnął nożem dwa razy pilnującego go podoficera policji Peliwę. Cios zdaje się być śmiertelnym. Peliwo miał na tyle jeszcze siły, że pobiegł do szpitala wojskowego na Wawel, tu jednak przed bramą padł i odniesiony został.

Eksplozja bez złych skutków. Onegdaj rano przed godziną 6 eksplodowała na peronie krakowskiego dworca kolejowego 50-litrowa beczka z drożdżami, którą gazy wyrzuciły w górę i wyrwały dno. Prócz przykrego może obryzgania peronu drożdżami, nie było z eksplozji żadnych złych skutków.

Handel słowikami a szczególnie wywożenie tychże jest surowo wzbronionem i ostro karanem. To też ajenci biorą się na rozmaite sposoby, ażeby tylko uśpić czujność policji. Onegdaj znowu policja krakowska zatrzymała na tamtejszym dworcu słowiki, przesłane w paczce pocztą z Rzeszowa do Pragi. Więzione ptaszęta oczywiście natychmiast wypuszczono na wolność. Celem uniknięcia podejrzenia nadesłano z Pragi do Rzeszowa próżną paczkę, jednakże sygnowaną, że zawiera ona żywe ptaki. Dopiero w Rzeszowie włożono do tej próżnej paczki słowiki a na przekazie pocztowym dopisano: „*zu spät, wird nicht angenommen*" i na nowo opieczętowaną paczkę zwrócono *per express* do Pragi. Doskonale jednak obmyślana sztuczka nie udała się i słowiki pozostaną w Galicji.

Żydzi kołomyjscy. Przeciw nowej szkole izraelicko-polskiej w Kołomyi wre wśród fanatycznej ludności żydowskiej niechęć tak wielka, że nie przybiera zupełnie w środkach. Oto niedawno jeden z belferów kołomyjskich zwabił z ulicy byłego swego wychowańca, a obecnie ucznia szkoły izraelicko-polskiej, do swego pomieszkania i, drzwi zamknąwszy, bił go niemiłosiernie, nie bacząc wcale na krzyki matki owego chłopca, która tymczasem przybiegła i pod drzwiami odgrażała się belferowi. Belfer ów został następnie aresztowany i — jak pisze *Ojczyzna* — mimo usilnych starań wszystkich, a nawet inicjatorów założenia szkoły polsko-izrael., którzy nie chcieli rozgoryczać ludności, śledztwa nie zaniechano i do rozprawy przyjdzie. Belfer ten jest ofiarą namowy fanatyków, jak o tem świadczy znowu drugi fakt. Pewnego mianowicie bardzo wczesnego ranka policjant spostrzegł człowieka, usiłującego skrycie rozlepić na rogach ulic Kołomyi jakieś plakaty, co się stójkowemu wydało podejrzanem. Sprowadzony na inspekcję policyjną, zeznał ów człowiek, że podmówiony i opłacony przez „szamesa" (sługę bożniczego), miał rozlepić afisz żydowski po wszystkich rogach ulic, a podburzający w wysokim stopniu przeciw szkole nowej, jej założycielom i nauczycielom. „Najl-pszy nawet z nich — powiada odezwa — pójdzie do piekła", bo oni są kacerzami i heretykami w Izraelu! Oto ludzie tak grzeszni chcą uczyć nasze dzieci! Nie bądźmy bezczynni na widok krwi bliźniego, lecz ratujmy skazanych na śmierć! Są wprawdzie żydzi tacy, co oddają swe dzieci do gimnazjów, ale ci ludzie wiedzą, że te dzieci żydami więcej nie będą i zgadzają się na to. Wybór ma każdy wolny, nawet gdy się chce wychrzcić. Ale jest wielu, co nie zna tej żydowsko-polskiej szkoły i myśli, że dzieci tam pozostaną żydami. Przeto jesteśmy zobowiązani zakomunikować wam, że ta szkoła gorszą jest, niż gimnazjum, bo nauczyciele jej są heretykami" itd.

Z powodu podburzającej treści tego ogłoszenia, uwięziono „szamesa", a że był to dzień sobotni i właśnie odbywało się nabożeństwo w bożnicy, kiedy szamesa prowadzono na policję, strach ogarnął żydów. Deputacje żydów zacofanych szły do burmistrza, do prezesa komitetu szkolnego i do innych postępowych żydów z prośbą o wstawienie się za uwolnieniem szamesa, zapewniając, że odtąd wszelkie agitacje przeciw szkole ustaną. Jakoś istotnie tym razem usilne starania inteligencji żydowskiej potrafiły spowodować uwolnienie szamesa i zaniechanie śledztwa.

Na razie teraz jest spokój, a zgłaszających się uczniów więcej, niż szkoła może pomieścić. Cicha jednak agitacja, szykany ze strony fanatyków trwają dalej.

Wydalania z Prus. Górnoszląskie gazety donoszą jednozgodnie z Królewskiej Huty o fakcie następującym:

Dnia 6. bm. pojawił się u pewnego właściciela folwarku w Chorzowie żandarm i zapytał go, czy pomiędzy jego czeladzią nie znajdują się też austrjaccy poddani. Kiedy odebrał odpowiedź potwierdzającą, oświadczył zaraz, że wszyscy obcokrajowcy w tej chwili w swoje strony rodzinne udać się muszą. I rzeczywiście ośmiu robotników musiało bezwarunkowo natychmiast dotychczasową służbę opuścić i wynieść się za granicę.

Upadek ceny ziemi nie zmniejsza się w Anglji. Dowodem tego, że farmę obszaru 1100 akrów, należącą do jednego z głównych majątków w zachodniej części hrabstwa Norfolk, z której do niedawna płacono dzierżawy 1700 f. szt. rocznie, wypuszczono obecnie za 700 f. szt.

Fundacja dla doktorów prawa. Hr. Henryk Hardegg, który zmarł ubiegłej soboty we Wiedniu, zostawił dość dziwaczny testament. Cały swój majątek wynoszący przeszło 600.000 złr., zapisał na rzecz fundacji doktorów prawa, która ma wejść w życie za — 100 lat. Egzekutorem testamentu mianował uniwersytet wiedeński. Testament przyznaje prawo korzystania z tej fundacji przedewszystkiem członkom rodziny Hardeggów. Ten hr. Hardegg, który po upływie 100 lat będzie posiadaczem fideikomisu rodziny Hardeggów i który uzyska stopień doktora praw na uniwersytecie wiedeńskim, będzie miał prawo użytkowania fundacji dla doktorów prawa, która nawiasem mówiąc, w owym czasie urośnie co najmniej do 10 miljonów złr. Cztery procent z tych dochodów zastrzeżone są na osobną znowu fundację dla wspierania doktorów praw, którzy dyplom doktorski uzyskają na jednym z uniwersytetów austrjackich i są katolikami. Na wypadek, powiada testator, gdyby uniwersytet wiedeński lub władze austrjackie fundacji tej nie uznały, zapisuję cały ów kapitał w równych połowach dla miasta Nowego Jorku i Rio de Janeiro.

Dwa wynalazki wielkiej doniosłości zajmują wiedeńskie sfery przemysłowe i finansowe. Jeden polega na produkcji celulozy wszelkiego gatunku drzewa, na drodze zimnej, chemicznej, bez używania siły parowej, przyczem proceder ten jest o połowę tańszy od dotychczas znanych; drugi zaś wynalazek polega na produkcji siły elektrycznej z gazu oświetlającego i prowadzenie jej za pomocą gazowego rurociągu.

Bohaterka romantycznej ucieczki księcia Sułkowskiego, panna Vecsegy, Węgierka, mimo swych 32 lat jest jeszcze imponująco piękna. Znajomość jej z księciem datuje się od lat ośmiu. W ostatnich czasach książę nietylko z nią korespondował, ale i przy pomocy dozorcy z Döblingu Alojzego Krautgärtnera często wychodził ze zakładu i schodził się z nią w mieście. Przy schadzkach tych towarzyszyła pannie Vecsegy, starsza jej siostra, którą obecnie policja także uwięziła, posądzając o udział w daniu pomocy w ucieczce.

Sekcja lwowska komitetu wiecu miast zebrała się onegdaj na poufną naradę. Reprezentanci miast i miasteczek wschodniej Galicji zebrali się wcale licznie. Prezesem sekcji wybrano dr. Piotra Grossa, wiceprezesem, I. delegata m. Lwowa, p. Michała Michalskiego, sekretarzami pp. dr. Bernarda Goldmanna i dr. Ostaszewskiego-Barańskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania i wyczerpaniu porządku dziennego, zamknięto posiedzenie. O godz. 8. zebrali się delegaci ponownie i w poufnej pogadance spędzili czas do godziny 11.

Powszechnie użalano się na komitet centralny sejmowy, który na dzień 22. wyznaczył zjazd delegatów. Ponieważ listy, wzywające do wyboru delegatów dopiero 14. były w ręku adresatów, przeto zastosowanie się do życzeń komitetu centralnego jest prawie niemożliwe. Spodziewać się należy, że komitet centralny zmieni ten niefortunny termin.

(*m.*) **Przyrządy do desinfekcji torfowej.** Onegdaj pokazywał inżynier p. H. Dzbański w dyrekcji ck. kolei państwowej patentowany przyrząd własnego pomysłu w celu zastosowania proszku torfowego do celów desinfekcyjnych. Przyrząd ten wzbudził żywe zainteresowanie się wśród zaproszonych znawców, wśród których widzieliśmy profesorów politechniki Bisanza, Maryniaka, architektę p. Ramułta, inspektora p. Kaczorowskiego, inżyniera p. Kachnikiewicza itd. Konstrukcja przyrządu jest nadzwyczaj prostą, zatem tanią i niepodlegającą przez używanie łatwemu zepsuciu. Proszek torfowy znajduje się w magazynku ruchomym i za otwarciem wieczka wpada w odpowiedniej ilości do komórki magazynku, zaś po zamknięciu wieczka wysypuje się z niej zupełnie. Proszek torfowy zatem przerzuca się w magazynie za każdem otworzeniem i zamknięciem wieczka, wskutek czego zbicie się w masę, czyli tak zwane „zgrudzenie" proszku nie może mieć miejsca. Ta okoliczność jest wielką zaletą tego przyrządu, również jak i to, że wieczko zupełnie lekko daje się podnieść i zamknąć, pomimo tego, że wprowadza w ruch cały magazyn z proszkiem około 10 klg. wagi. Ten ostatni wzgląd przemawia stanowczo za tem, że przyrząd ten pomysłu p. Dzbańskiego dozna niewątpliwie ogólnego zastosowania. Za granicą znajdują takie przyrządy podobne jakoteż i proszek torfowy szerokiego zastosowania a dość przytoczyć, że z północnych Niemiec do Anglji wywożą ściółkę i proszek torfowy całemi okrętami.

Przyrząd p. St. Dzbańskiego jest już drugim wynalazkiem w tym kierunku a pierwszy został odznaczony medalem na przeszłorocznej wystawie hygienicznej.

Przez okno dostał się onegdajszej nocy nieznany sprawca do szynku Sali Berger przy ulicy Żółkiewskiej l. 83 i skradł znaczne zapasy spirytualjów, cygar i wiktuałów, nadto po rozbiciu stołu zabrał kilkanaście guldenów tamże pozostawionych.

Radca policji p. dr. Zenon Korotkiewicz objął z dniem onegdajszym urzędowanie.

Krwawa bójka zdarzyła się onegdaj przy ul. Teatyńskiej. Jan Onyszczak uderzył polanem w głowę Marję N. tak silnie, iż biedną dziewczynę bez przytomności odwieziono do głównego szpitalu.

Zręczna kradzież. Panu Władysławowi Fedorskiemu, rządcy w dobrach klasztoru PP. Benedyktynek, mieszkającemu przy pl. Benedyktyńskim l. 2 skradziono z biurka zamkniętego obligację banku hipot. węgierskiego serja 94 nr. 85 z roku 1884. Złodziej otworzył biurko prawdopodobnie witrychem. Policja jest już na tropie sprawcy.

Policja aresztowała onegdaj kilkanaście podejrzanych indywiduów włóczących się po Górze Zamkowej i napastujących przechodniów. Obławy takie możnaby częściej urządzać.

Dla botaników. Cieplejsza pora, która wszystkich wypędza po za miasto, niejednemu nasunąć może myśl zbierania zielników, kwiatów i roślin rzadszych lub pamiątkowych. Nie od rzeczy będzie tedy powtórzyć sposób suszenia tak pierwszych, jak i ostatnich, tak, aby zachowywały kształt swój i kolor pierwotny. Nie jest to trudnem; trzeba tylko przedewszystkiem umieścić zebrane rośliny na 24 godzin pomiędzy arkuszami bibuły, ażeby je uwolnić od nadmiaru wilgoci. Dużo bibuły i dużo cierpliwości przy jej zmienianiu — oto wszystko, czego się żąda od młodych botaników. Używany w nauce środek jest o kolwiek inny. Polega on bowiem na umieszczaniu roślin (zawsze przekładanych bibułą) w cylindrze miedzianym, którego oba końce zalepiają się palonem wapnem. Tak przygotowany aparat kładą w wodę ogrzaną do + 48 R., tak jednak, ażeby górna część cylindra wystawała po nad wodę. W kąpieli tej, posiadającej ciągle tę samą temperaturę, co i przy początku, rośliny znajdują się przez 24 godzin, a po wyjęciu z niej są ususzone. Ponieważ atoli sposób, opisany dopiero, połączony jest z wielu trudnościami, można poprzestać i na bibule samej. Tylko — powtarzamy — cierpliwości, dużo cierpliwości!...

Koncert W. Czerwińskiego. Wydział kasyna miejskiego zawiadamia członków, że w sobotę dnia 18. bm. odbędzie się koncert, urządzony przez pana Wilhelma Czerwińskiego, z następującym programem; 1. Uwertura Kurpińskiego, odegra orkiestra wojskowa. 2. Larghetto z koncertu Chopina z akompanjamentem orkiestry wojskowej, odegra p. W. Czerwiński. 3. Pieśni Griega i Czerwińskiego, odśpiewa pani Malinowska. 4. Jael: „Norma reminiscences", odegra pna Cybulska. 5. Chór, odśpiewa dwunastka śpiewacka „Echo". 6. „Myszka", przez A. S., oddeklamuje pna Zimajer. 7. Czerwiński: „Kantata narodowa", odśpiewa dwunastka „Echo" z akompanjamentem orkiestry wojskowej. — Początek o godzinie 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godz. 4. po południu.

Składki. Do administracji naszego pisma nadesłali: Na fundusz towarz. uczestników powstania z r. 1863, bezimienny złr. 31·87; na kolonję leczniczą w Rymanowie, pani Ksawera Zacharjasiewiczowa złr. 10.

W Czytelni dla kobiet, odbędzie się konferencja ks. dr. Siemieńskiego o dziełach śp. Tadeusza Żulińskiego dopiero w przyszły piątek, d. 24. bm.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Autor „Pana Wołodyjowskiego", po kilkodniowym pobycie opuścił Warszawę. Sienkiewicz udał się do Kissingen tak dla kuracji jak i dla odpoczynku. — P. Sembrich-Kochańska wystąpiła onegdaj w berlińskim teatrze Krolla w „Cyruliku sewilskim." Recenzent muzyczny *Berliner B. Cour.* nie znajduje dość pochwalnych słów dla p. Kochańskiej — a entuzjazm publiczności był niezwykły.

(*m.*) **Wieczorek humorystyczny.** Że p. Gustaw Fiszer nie przestał być ulubieńcem lwowskiej publiczności najlepszym tego dowodem onegdajszy wieczorek humorystyczny urządzony w sali kasyna miejskiego. Wszystkie bilety sprzedane, na sali ścisk i gorąco tropikalne a pomimo to, publiczność dotrzymała aż do ostatka, wybuchając co chwila serdecznym śmiechem i bijąc z entuzjazmem oklaski. A jest tem ciekawszem, iż na programie widniały rzeczy dobrze już znane lwowskiej publiczności, która, jak wiadomo, nie lubuje się w starożytnościach chociażby nawet miały wielką wartość, ale lubi nowości, nowości i jeszcze raz nowości. A więc widzieliśmy „męża, który lubi grać w karty" uśmieliśmy się z najładniejszej wnuczki babci Perlmutter", narzekaliśmy na zbyt gadatliwego afiszera Josla Rajszowera, oklaskiwaliśmy wywody starego kawalera p. Żeniaczkiewicza, no, i zaznajomiliśmy się ze „specjalnością galicyjską" którą jest „Moryc, kelner z hotelu „Zum grünen Baum".

P. Fiszer grał jak zawsze z ogromną werwą — prawdziwie po *fiszerowsku*. Na wieczorku byli marszałek krajowy hr. Tarnowski i namiestnik hr. Badeni. P. Fiszer zamierza urządzić drugi wieczorek ale z nieco „odświeżonym" programem.

Historja naturalna dla I. (V.) klasy szkół wydziałowych jakoteż innych wyższych zakładów naukowych żeńskich. Według nowego planu naukowego opracował Zygmunt Morawski, prof. gimn. w Tarnowie. Tom I. (rzeczy krajowe) Tarnów 1889. Podręcznik ten, obejmujący trzy działy (zoologię, mineralogię i botanikę), jest bardzo trafnie ułożony, zastosowany zaś ściśle do potrzeb uczennic I. (V.) klasy. Dla uprzystępnienia ceny autor nie dodał ilustracji, wychodzi z zastosowania, że każdy zakład naukowy posiada niezawodnie odpowiednie atlasy.

O obrazach polskich na wystawie w wiedeńskim Künstlerhausie rozpisuje się w jednym z ostatnich numerów wiedeńskiego *Fremdenblattu* znany krytyk Ludwik Hevesi. Zaznacza on na początku, że polskie malarstwo stanowi już osobną od innych typowo odgraniczoną grupę. Podnosi zalety obrazów Tadeusza Ajdukiewicza „Portret arcyks. Rudolfa", „Polowanie par force" i „Portret konny księcia Croy"; dalej Romana Kochanowskiego: „Pejzaż polski" i „Wieczór"; Wojciecha Kossaka: dwa „Epizody z wojen napoleońskich" i „Markietan"; Antoniego Jezierskiego: „Gliński przed bojarami"; Piotra Stachiewicza: „Pochód na Sybir"; Antoniego Kozakiewicza: „Wesele krakowskie"; wreszcie Zygmunta Ajdukiewicza: „Po wyścigach" i „na wsi". Pochwały, oddawane tych polskich obrazów, są tem cenniejsze, że sprawozdawca jest zupełnie bezstronnym i obok zalet widzi też i wytyka otwarcie błędy.

Teatr.

(*„Kobiety nerwowe," komedja w trzech aktach Ernesta Bluma i Raula Toché*).

(*S. P.*) „Kobieta nerwowa" — mówi Chamoisel w komedji Bluma i Tochégo — to produkt naszej cywilizacji. Żyjemy w wieku newralgji. Nerwowa kobieta szasta się po wszystkich kątach, krzyczy, płacze, śpiewa, złości się bez przyczyny; kocha a zarazem nienawidzi nie wiedząc sama dlaczego. Kieruje opinją, tłucze naczynia, a w razie potrzeby obala ministerstwa. Wszystko jej wolno, choruje na nerwy. Na szczęście Stwórca w swej nieskończonej dobroci zarządził, że się możemy przyzwyczaić do tego stanu rzeczy... Wszystkie one jednakie. A przecież żenimy się z niemi, żyjemy z niemi, kochamy je i mamy słuszność. „...Człowiek nieżonaty nudzi się wszędzie, podczas gdy żonaty nudzi się tylko w domu."

Kobietą nerwową jest Antonina Pongibaud (pani Kwiecińska), która zachcenia nieustannie przez swą matkę, panią Chamoisel (pani German) tyranizuje też biednego męża (p. Kasprowicz). Gdy mąż znosi bez szemrania wszelkie wybryki ekscentryczności, postanawia przywieść go do ostateczności, nawiązując stosunek z pierwszym lepszym mężczyzną. W tej mierze jako poradnik służy jej książka adresowa. Wybór Antoniny pada na poczciwego Oskara Chapeloux, cukiernika, który zamierza wstąpić w związki małżeńskie z modystką, wdową Gerbault (pani Gostyńska). Nieszczęśliwy cukiernik, nie wiedząc o niczem, dostaje się między młot a kowadło. Prześladują go i obrażony Pongibaud i przerażeni postępkiem córki rodzice Antoniny i ona sama, domagając się zwrotu listu, którego, jak się później okazuje, Chapeloux wcale nie otrzymał. Wdowa Gerbault zrywa z wiarołomnym kochankiem. W końcu — jak zwykle w farsie — wszystko się wyjaśnia ku powszechnemu zadowoleniu.

Farsa pp. Bluma i Tochégo odznacza się zgrabną budową sztuki, misterną intrygą, trzymającą widza w ciągłem naprężeniu, a jedyną jej słabą stroną, prócz kilku drastycznych konceptów, jest okoliczność, iż napisaną została o wiele później od „Nerwowych" Sardou....

Artyści mieli zadanie zarówno wdzięczne, jak łatwe. Pani Kwiecińska (Antonina) przedstawiła świetnie typ kobiety nerwowej. W grze sympatycznej artystki podziwiać zaiste należy ową naturalność i oraz wdzięk, który nigdy nie pozwala jej przekroczyć granicy dobrego smaku w grze scenicznej. Wybornym cukiernikiem był p. Frenkel, który godną znalazł towarzyszkę w pani Gostyńskiej (Sydonia). Pan Zboiński (Chamoisel), jako zrezygnowany małżonek był zupełnie na miejscu; p. Kasprowicz (Pongibaud) miał wiele chwil szczęśliwych. Artysta ten jednak powinien się pozbyć pewnej, stereotypowej gestykulacji i płaczliwej intonacji w dykcji, które to wady dziś jeszcze stoją mu na przeszkodzie w należytem kreowaniu ról salonowych kochanków.

Epizodyczne rólki były przyzwoicie zastąpione przez panie Urbanowicz i Piasecką.

Całość przedstawienia, zwłaszcza w akcie drugim, zdradzała brak należytego przygotowania.

Teatr był pusty.

Z izby sądowej.

Warszawa 14. maja.

(*Z czarnej księgi.*)

Do rzędu przykrych nad wszelki wyraz spraw, należy osądzona wczoraj w II. wydziale kryminalnym. Ławę oskarzonych zajął młodzieniec, liczący lat 27, z wyższem ukształceniem, pod zarzutem — rozboju, i zarzutem, niestety, słusznym, bo przyznanym.

Jest nim Kazimierz Karmiński, który po ukończeniu gimnazjum lubelskiego, wszedł na uniwersytet warszawski, początkowo na wydział lekarski, następnie na przyrodniczy, atoli po dwóch latach zmuszony był dla braku funduszów fakultet ów opuścić.

Dnia 28. grudnia r. z. do pokojów umeblowanych Natalji Cieślińskiej, przy ul. Bielańskiej, przyjechał jakiś przyzwoicie ubranny młody człowiek i zażądał mieszkania. Miał on ciemne na oczach okulary, podniesiony kołnierz od futra, prawą rękę na temblaku i na nogę utykał. Przedstawił się jako obywatel ziemski Stanisław Sanocki i oświadczył, że przyjechał do Warszawy dla zasięgnięcia porady lekarskiej z powodu wypadku, jaki go spotkał na wsi od maszyny, która uszkodziła mu rękę. Rozmawiając o różnych rzeczach, poprosił wreszcie Cieślińskiej o posłanie do kantoru Marguliesa kogoś, za pośrednictwem którego pragnąłby załatwić kilka interesów. Życzenie to zostało spełnione, lecz bezskutecznie. Sanocki ponowił prośbę, poczem Cieślińska napisała już do kantoru, wyjaśniając bliżej, że chodzi jej gościowi o zmianę 5630 guldenów na ruble i wypłacenie dwóch przekazów z Łodzi. Margulies wskutek tego wysłał swego inkasenta Lewka Pompera. Ten umówił się z Sanockim, że przyjdzie jutro z pieniędzmi. Tymczasem Margulies, wnioskując z relacji powracającego Pompera, że interes jest korzystny i obawiając się współzawodnika w innym wekslarzu, dał pieniądze zaraz i wysłał dla załatwienia transakcji inkasenta. Sanocki wszakże ostatecznie prosił go na dzień następny, mówiąc, że pragnie sprawdzić kursa.

Jakoż nazajutrz o dziesiątej rano Pomper przyniósł pieniądze, wyjął je, usiadł przy stoliku, przeliczył, poczem zaczął pisać. W tej właśnie chwili chodzący po pokoju Sanocki stanął za nim. Nagle poczuł Pomper, jak zarzucono mu stryczek na szyję. Przytomnie wszakże schwycił sznurek rękoma i porwał się z miejsca. Sanocki rzucił się na Pompera, powalił na podłogę, lecz zepchnięty, przewrócił krzesło z łoskotem. Za uciekającym i wzywającym ratunku Pomperem Sanocki pobiegł z rewolwerem w ręku do drugiego pokoju i tu strzelił doń, ale lekko go tylko skaleczył. Tak opowiadał przestraszony w najwyższym stopniu inkasent. Wyłamano zamknięte na klucz drzwi wejściowe, ujęto napastnika i znaleziono przy nim brzytwę i sześć nabojów do rewolweru.

Mniemany Sanocki okazał się Karmińskim, który umyślnie przybrał fałszywe nazwisko, aby, jak mówił, nie przynieść wstydu swojej rodzinie.

Jakże się tłumaczył Karmiński? Co go popchnęło do tej zbrodni? Nic innego tylko chęć zdobycia cudzych pieniędzy. Nędza miała go skłonić do tak ciężkiego przestępstwa i w tym celu z góry obmyślił plan, za pomocą którego pragnął przywłaszczyć sobie pieniądze bankiera. Odpiera zarzut zarzucania stryczka, oraz w ogólności godzenia na życie Pompera, gdyż miał on zamiar sam się z rewolweru zastrzelić, widząc, iż się wszystko nie udało, zmięszany zaś inkasent sądził, że broń przygotowaną jest na niego, i spowodował wystrzał szamotaniem się i wyrywaniem rewolweru.

Obronę wnosił adwokat przys. Pepłowski. Sąd skazał Karmińskiego za usiłowanie rabunku i zamach morderczy, na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie na Syberji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 16. maja. (Tel.). „Unionbank" ogłasza na 20. bm. subskrypcję 14 700 akcyj wiedeńskiego międzynarodowego towarzystwa dla eksploatowania elektryczności Subskrypcja odbędzie się w Wiedniu, Peszcie i Frankfurcie. Kapitał akcyjny, wynosi 3 miljony. Cena subskrypcyjna wynosi 240 złr. za akcję nominalnej wartości 200 złr.

Przegląd polityczny.

* Zaproszeni przez komisję parlamentarną rzeczoznawcy i członkowie ankiety w sprawie ustawy przeciw pijaństwu obradowali onegdaj nad kwestjonarjuszem podanym już w *Dz. Polskim.* Rzeczoznawcy kół naukowych oświadczyli się w ogóle za ograniczeniem picia napojów alkoholowych i za energicznem powstrzymywaniem pijaństwa, któreby się nietylko na używaniu wódki, lecz innych także napojów zasadzało; oświadczyli się więc nietylko za przyjęciem przedłożonej przez rząd ustawy, lecz domagali się jej zaostrzenia. Profesor hygieny Gruber miał przy tej sposobności mowę, w której wykazywał, że używanie wszelkich napojów alkoholowych jest szkodliwe i to zarówno w wielkich jak i małych ilościach. Jakkolwiek udowodnić się nie da, czy alkohol ukróca życie ludzkie, pewną jednak jest rzeczą, że wpływa on na moralną i socjalną wartość człowieka. Rasa żydowska odznacza się wśród ludów europejskich niewyczerpaną siłą żywotną i energją; wiadomo przecież, ze żydzi są najtrzeźwiejszymi ludźmi. Najlepszą bronią antisemitów byłoby zwalczanie pijaństwa, a najlepszym w tym względzie środkiem jest oświata ludu, szkoła ludowa.

Natomiast rzeczoznawcy z kół fabrykantów i szynkarzy występowali przeciw poszczególnym postanowieniom ustawy, uważając je za obciążenie najbiedniejszej ludności, której odbiera się jedyną przyjemność a nie ukróca się pijaństwa. „Mierne używanie wódki jest raczej korzystnem, niż szkodliwem dla ludzi, ciężko pracujących".

Dep. Kozłowski zapytywał prof. Grubera, o ile korzystnem byłoby przymusowe odczyszczanie wódki i postawił wniosek o urządzenie stacyj doświadczalnych dla napojów spirytusowych tak, jak one istnieją dla środków pożywienia.

* Praska *Politik* zamieszcza z powodu 60-letniego jubileuszu Schmerlinga artykuł wstępny. Wykazuje w nim, iż jubileusz służby sądowej prezesa najw. trybunału pragną centraliści wyzyskać dla swych stronniczych celów. Schmerling jako mąż stanu wykazał w ciągu czterolecia swych rządów jedyną zaletę — był uczciwym, nie szedł w ślady Giskry, Ofenheima, Banhansa. Śmiesznym zwie *Politik* narzucony mu przez centralistów tytuł ojca konstytucji, który raczej należałby się Pillersdorfowi lub Gołuchowskiemu niż autorowi konstytucji z 1861 upadłej w roku 1865 ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich ludów monarchji. W końcu przypomina organ prazki krzywdy wyrządzone za jego rządów Polakom, Węgrom i Czechom, a w szczególności fatalną ordynację wyborczą do sejmu czeskiego i niefortunną kampanję w 1866 roku, której prologiem była wyprawa na Szlezwig-Holsztyn, zainicjowana przez Schmerlinga.

* W Buda-Peszcie tematem żarliwej dyskusji w sferach politycznych, jest obecnie projekt założenia arystokratyczno-katolickiego internatu, poruszony przez ministra oświaty, hr. Csaky'ego. Tenże uzyskał już był aprobatę cesarza dla rzeczonego pomysłu swego, nabył nawet grunta pod budowę gmachu internackiego, gdy nagle w klubie liberalnego, t. z. ministerjalnego stronnictwa, podniosła się przeciw całemu temu przedsięwzięciu zawzięta burza opozycji. Dały się też słyszeć ostre wycieczki, oczywiście przeciw projektodawcy w pierwszym rzędzie, i kilku wybitnych mowców oświadczyło, że stronnictwo liberalne pod żadnym warunkiem nie zcierpi reakcyjnych sztuczek na Węgrzech, w guście Liechtensteinowskich eksperymentów w Austrji. „Katolicki" charakter funduszu naukowego, z którego mają być czerpane środki dla internatu, nie jest — zdaniem ich — bynajmniej rzeczą zdeklarowaną i w ogóle nie wiadomo, czy nie możnaby obracać środków z tego źródła i na inne cele, a nietylko wyłącznie katolickie. W jaki sposób zdoła hr. Csaky ugłaskać przeciwników, i czy w ogóle to mu się uda, okaże niedaleka przyszłość.

* W parlamencie niemieckim obradowano we wtorek (14.) nad wnioskiem Stöckera przeciw importowi wódki w kolonjach niemieckich. Słynny ten fanatyk i reakcjonista protestancki usiłuje zwalczać pijaństwo w imię chrystjanizmu. Trafnie odpowiedział mu Bebel, że islam jest bądź co bądź lepszą zaporą przeciw pijaństwu, aniżeli chrześcjaństwo i że profanacją chrystjanizmu jest ciągłe i wieczne powoływanie się nań! Równem nieszczęściem, jak wódka, jest wojna — a pan Stöcker świeżo znów usiłował wzbudzić w społeczeństwie *furorem teutonicum.* W rezultacie wniosek Stöckera został przyjęty.

* Komisja śledcza trybunału państwowego w Paryżu przesłuchiwała onegdaj (14. bm.) byłego ministra wojny, jenerała Campenona. Mniemają, że z końcem bieżącego miesiąca akta sprawy boulanżerowskiej oddane zostaną władzy państwowej, która następnie poczyni ze swej strony stosowne wnioski. Dla zbadania aktów i sformułowania wniosków zużyje prokurator co najmniej 8 dni czasu — potem dopiero zbierze się komisja śledcza ponownie dla powzięcia decyzji, czy postępowanie karne ma być zaniechane, czy też dalej prowadzone, w ten zaś sposób ewentualna rozprawa zaoczna nie rozpocznie się przed upływem jakich 6 tygodni.

(Telegramy z innych pism.)

Belgrad 14. maja. Milutyn Garaszanin zwołał na dzień 26. b. m. mityng postępowej partji do Belgradu. Liczba zgłoszeń przewyższa podobno 2000 (*Presse*).

Sofja 15. maja. W sferach mających najbliższe styczności z księciem krąży pogłoska, że ten w lipcu lub sierpniu uda się w towarzystwie kilkunastu oficerów na wystawę paryską. (*W. Allg. Ztg*)

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 16. maja. (*Z izby posłów*). W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zezwoliła izba na sądowe ściganie posła Tomisława Rozwadowskiego o obrazę honoru, poczem przy szczelnie publicznością zapełnionych galerjach przystąpiono do weryfikacji wyboru Blocha.

Po przedstawieniu sprawy przez referenta Webera zabrał pierwszy głos Kaiser i wytknął w stosunkowo dość umiarkowany sposób, jak bardzo niewłaściwie postąpiło się, nie załatwiając zaraz sprawy tego tak widocznie kwestjonowanego wyboru. Zachodzi też wielka wątpliwość, czy nawet Bloch jest wybieralnym w obec faktu, iż nie opłaca żadnych podatków, a tytuł jego doktorski jest podejrzanej wartości. Idzie zaś w tym wypadku o czystą sprawiedliwość, żadnemu bowiem stronnictwu nie zależy, czy wybór Blocha będzie unieważniony, czy nie, chyba antisemitom, którzy w razie unieważnienia takowego, straciliby wyborny przedmiot do demonstrowania (*wesołość*).

Imieniem Koła polskiego przemawiał Struszkiewicz; oświadczył się on za uznaniem wyboru i stanął w obronie galicyjskich urzędników, którym zarzucono korrupcję. Dla Koła polskiego jest rzeczą obojętną, ktoby był został wybrany, gdyż tak Bloch, jak i jego kontrkandydat, należeliby oba do Koła, lecz nie ulega wątpliwości, że Bloch uzyskał większość.

Chlumetzky wniósł zwrócenie sprawy do komisji dla lepszego zbadania jej.

Za uznaniem wyboru przemawiał bardzo gorąco Szczepanowski, przeciw, jeszcze raz Kaiser, poczem po przemówieniu sprawozdawcy uznano wybór Blocha za ważny 135 głosami przeciw 71.

Dziś ostatnie posiedzenie przed letniemi ferjami.

Wiedeń 16. maja. (*Z izby posłów*). Ministerprezydent, hrabia Taaffe, odpowiada na interpelację Carnerego w sprawie uchwały zapadłej na drugim wiecu austrjackich katolików o władzy świeckiej papieża. Rząd — mówił hr. Taaffe — nie mięszał się do tej sprawy, nie ma ona bowiem żadnego wpływu na politykę zagraniczną, reprezentowaną przez odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych, a zupełnie odpowiednią dobrze zrozumianym interesom państwa. Następnie odpowiadał hr. Taaffe na interpelację, dotyczącą zmowy woźniców tramwajowych, odpierając zarzut, jakoby policja i wojsko przekroczyły zakreślone ustawami granice. Owszem, oba te czynniki zdaniem ministra, zasługują na uznanie.

Na interpelację Verganiego o postępowaniu przeciw antisemitom oświadczył minister, że rząd otacza równą ustawową opieką wszystkie uznane społeczności religijne, a występuje ostro przeciw tym objawom, które z zasadą tolerancji się nie zgadzają. Zresztą należy to do społeczeństwa, ażeby w sprawach religijnych, narodowych i politycznych zachowało ową miarę wzajemnego wyrozumienia i poszanowania dla drugich, jaka zgodna jest z duchem naszej cywilizacji.

Po odpowiedziach tych hr. Taaffego — przystąpiono do wyboru członków delegacji.

Godzina 2. minut 30. posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 16. maja. (*Z izby panów.*) Izba panów załatwiła się wczoraj z budżetem w ciągu pół godziny.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 16. maja. W parlamentarnej komisji ekspertów w sprawie ustawy przeciwko pijaństwu przesłuchany został ekspert Baczewski ze Lwowa, który zalecał przedewszystkiem wychowawczy wpływ szkoły, kościoła, lekarzy, nauczycieli, matek i kobiet wogóle w kierunku wstrzemięźliwości od spirytualjów.

Wiedeń 16. maja. Nowy poseł amerykański, Grant, wręczył wczoraj cesarzowi swoje pismo uwierzytelniające.

Wiedeń 16. maja. Wielkie zgromadzenie antisemitów, które miało się odbyć w niedzielę, jako demonstracja przeciwko znanemu wystąpieniu izraelickiej gminy wyznaniowej, zakazane zostało przez policję, która odwołała się na rozporządzenia wyjątkowe.

Paryż 16. maja. Okazało się, że rewolwer, z którego Perrin strzelał do Carnota, był nabity tylko prochem i dlatego sprawa jego będzie traktowana jedynie przez sąd policji poprawczej.

Berlin 16. maja. Dla zabezpieczenia na wypadek rozruchów wysłano do Waldenburga (na Szlązku) dwa bataljony wojska.

Wiedeń 16. maja. Wczoraj skazanych zostało 13 osób za udział w rozruchach z powodu zmowy tramwajowej na karę więzienia lub aresztu do czterech miesięcy.

Wiedeń 16. maja. Były dozorca ks. Sułkowskiego w szpitalu został z powodu współwiny w uprowadzeniu księcia oddany sądowi krajowemu. Przeciwko kochance księcia Ludwice Vecsegli i Karolinie Friedlaender wdrożono śledztwo o uprowadzenie.

Wiedeń 15 maja. Giełda wieczorna: Kredyty 305¼.

Paryż 16. maja. Umarł tu niejaki Faucher, przemysłowiec i zapisał dla członków straży bezpieczeństwa w 9 cyrkule 170.000 franków, na każdego detektywa przypadnie 1.600 fr.

Paryż 16. maja. Wczoraj puszczono po raz pierwszy windę na wieżę Eiffel. Mimo złej pogody, w pierwszej godzinie sprzedano 500 biletów.

Buda-Peszt 16. maja. W izbie posłów odpowiedział minister komunikacyj Barosz na interpelację, iż ugoda z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju dla tego nie przyszła do skutku, bo towarzystwo za mało uwzględnia interesa Węgier. Zarzut zrobiony rządowi, iż pragnie on doprowadzić Towarzystwo do upadku, jest nieuzasadnionym, a ewentualna ugoda wzmocni tylko stanowisko towarzystwa w Węgrzech, gdyż rząd bez uprzedzania się zwraca swoją uwagę jedynie na interesa Węgier. Jeżeliby zaś ugoda nie przyszła do skutku, obsługiwać będą potrzeby handlu na rzece Cisie i dolnym Dunaju małe statki państwowe z wielkim pożytkiem, a tak rozpoczynając małemi środkami potrafi rząd zabezpieczyć interesa ojczyste, nie naruszając w niczem umowy koncesyjnej. W dalszym ciągu zapowiedział minister, iż niebawem zostaną zaprowadzone tanie taryfy na kolejach. Odpowiedź tę przyjęła izba oklaskami.

Na posiedzeniu klubowem liberalnej lewicy zaproponował Tisza w sprawie „Rudolfinum", aby liberalne stronnictwo poparło wniosek przyjmujący do wiadomości urządzenie „Rudolfinum"; z drugiej strony jednak wyrażający nadzieję, że rząd wniesie projekt urządzenia na wielką skalę zakładu wychowawczego dla chłopców z charakterem wyłącznie państwowym, skoro tylko finanse kraju na to pozwolą. Minister oświaty poparł ten wniosek, a stronnictwo liberalne go przyjęło.

Bukareszt 16. maja. W przyszły poniedziałek zbiera się parlament. Gabinet Catargiu jest w przykrem położeniu, grozi mu wotum nieufności. Catargiu usiłował zapobiedz temu przez aljans z liberalnymi dyssydentami grupy Bratianu-Marcescu, czemu jednak przeszkodzili ministrowie Lahovary, Manu i Pencescu.

Londyn 16. maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby zatwierdzono wcielenie do państwa Wielkiej Brytanji wysp Suworowa, anektowanych przez flotę angielską 22. z. m.

Rzym 16go maja. Na kongresie pokojowym wniósł dzisiaj Mazzoleni sprawozdanie o zasadach międzynarodowego sądu polubownego, tudzież o środkach jego zastosowania. Wieczorem odbędzie się rozprawa nad postawionemi w tej sprawie wnioskami, poczem nastąpi wybór komisji z pięciu członków do zbadania wniosku Giebruggona, zmierzającego do utworzenia międzynarodowej ligi zachodnich mocarstw europejskich, w celu ułożenia, o ile możności, jednolitej taryfy cłowej, sprawiedliwego rozdziału produktów i poprawy wzajemnych stosunków handlowych.

Paryż 15. maja. *Matin* utrzymuje, że według informacyj zaczerpniętych z autentycznego źródła, Boulanger skazany zostanie na wygnanie.

Wiedeń 16. maja. Ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministrem dla spraw wewnętrznych zamianowało radcę dworu hr. Włodzimierza Łosia komisarzem rządowym przy Towarzystwie kredytowem ziemskiem, a radcę namiestnictwa Kazimierza Laskowskiego tegoż zastępcą. Komisarzem rządowym przy galic. Banku kredytowym włościańskim, zostającym w likwidacji mianowany został sekretarz namiestnictwa Juljusz Szumlański.

Wiedeń 16. maja. Radcy sądowi Albin Lubicz Mogilnicki we Lwowie i Jan Balzar w Krakowie przeniesieni zostali na własne żądanie w stały stan spoczynku.

Wiedeń 16. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 7·15, na jesień 7·49.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. maja 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. W. Toczyski, J. Zakrzewski, z Krakowa. J. hr. Młodecki, z Monasterzysk. F. Jędrzejowicz, z Żurawicy. H. Polko, z Krakowa. M. Rudnicka, z Strzałek. F. hr. Fredrowa, z Podlisek. J. Jabłonowski, z Zagwoździa. B. Gurski, z Mokrzan. J. Maniewski, z Cześnik. L. Szawłowski, z Przewłoki. L. Rychlicki, z Nowoszyc. A. M. Schwarzberg, z Paryża. F. Burzyński, z Bursztyna. J. br. Błażowska, z Ryczowa. S. hr. Tarnowski, z Sniatynki. F. hr. Czosnowski, z Wołynia. A. Garapich, z Berezowicy. M. Richter, z Reichenbrand. H. Poziomski, z Wołynia.

HOTEL LANGA. W. Liebstein, z Pilzna. I. Sozański, z Rawy. H. Kaempffe, z Lubyczy. K. Łukasiewicz, z Stanisławowa. Z. Dobrowolski, z Stupnicy. W. Witosławski, z Wygody. E. Montinegro, z Jarosławia. K. Kohlmann, z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI. T. Karniewski, z Zawidcza. M. Eder, z Wicyni. T. Stupnicki, z Mołotowa. T. Kurzweil, z Janowa. J. Zipser, z Wiednia. L. Szefer, z Bołszowca.

Do dzisiejszego numeru załącza się Zaproszenie do przedpłaty na illustrowanę dzieło: „Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Marji i Jej Oblubieńca św. Józefa."

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. maja 1889 r.

	płacą	żądają
Akcye za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	225 —	238 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	289 —	293 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 40	101 40
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 40	104 40
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 75	101 75
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. ...	100 75	101 75
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	94 —	95 —
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. ...	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	93 —	94 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 50
„ „ „ „ 2½% „ „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	105 —	106 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	26 —	28 50
„ Stanisławowa	36 —	38 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 59	5 69
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 38	9 48
Półimperjał	9 64	9 74
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 25¼	[illegible]
100 marek niemieckich	57 50	58 60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. maja 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	70 —	71 80
„ węgierskie banku kredytowego	315 75	315 —
„ Banku anglo-austrjackiego	130 —	129 80
„ Unionbanku	234 —	234 —
„ kolei Karola Ludwika	207 —	207 —
„ kolei północnej	262 70	262 80
„ kolei południowej (Lombardy)	112 —	110 50
„ kolei Alfödzkiej	200 —	200 —
„ kolei państwowej	242 —	243 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	237 —	235 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	191 50	190 —
Losy komunalne wiedeńskie	147 —	147 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	116 —	114 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 25	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	209 50	208 50
Losy regulacji Cisy	132 —	132 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	238 —	238 —
Renta węgierska złota 4-proc.	103 80	103 —
Akcje Bankvereinu	112 —	111 80
Rosyjski rubel papierowy	1 27	1 27
Losy premiowane węgierskie	142 —	142 —
Akcje kredytowe	306 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 16. maja 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	218 90
Akcje austrjackie kredytowe	— —	164 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	88 70
Austrjackie banknoty	— —	172 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	51 70
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	67 80

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wagl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	8·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		8·38	8·22
z Czerniowiec	8·00		8·40	11·06
z Husiatyna i Stanisławowa		8·40		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·40		
z Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		1·35		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·55	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·32		10·2	11·05
do Czerniowiec	9·20		9·5	10·08
do Stanisławowa, Husiatyna		9·20		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·35		
do Chyrowa, Suchy		8·10		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróże		5·29		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·25	5·24	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·53	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 16. maja 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·80—7·25	6·85—7·25	6·70—7·70	7·——7·25
Żyto	5·30—5·80	5·25—5·75	4·75—5·35	5·80—6·15
Jęczmień	5·75—7·—	5·60—6·75	5·——6·50	5·75—7·—
Owies	6·——6·85	5·50—6·—	5·60—6·—	5·80—6·15
Groch	6·50 10·50	6·— 10·—	6·— 10·—	6·50 11·—
Wyka	6·75—7·50	6·50—7·25	6·——7·20	6·75—7·50
Rzepak	13·—13·60	12·80 13·10	12·70 13·40	10·—11·15
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	50·—75·—	43·—74·—	—·——·—	48·—74·—
Konicz biała	50·—60·—	50·—60·—	48·—59·—	31·—55·—
Konicz. szw.	60·—75·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pret. loco Lwów złr. 11·75 do 12·—.

Ceny nominalne. Brak handlowego ruchu.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy. Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.**

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Korespondencja prywatna.

Wzrok mój bystry, nawet i wieczór; planu przechadzki więcej nie popsuję.

Pessymistka.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.